POLSKA NARODOWA

Nr 15 (132) Poznań 9 kwietnia 1939 r. Rok 4. Cena 10 gr

Dzień Zmartwychwstania

Chmury zawisły nad światem.

Dni nabrzmiałe obawą i troską, pełne niepokoju przy jednoczesnym uzbrojeniu moralnym narodu okazały się pierwszym sprawdzianem wartości ludów Europy. Słusznie pisał kiedyś — zamknięty obecnie w Berezie St. Mackiewicz, że wojna jest szkołą ludzkości, że bez niej nie osiągnęłaby tak wysokiego poziomu cywilizacyjnego, jaki u nas powszechnie panuje. Wojna bowiem wyzwala najbardziej skryte pierwiastki bohaterstwa i mocy, obnaża podłość i małostki, na szczyt wynosi to, co wielkie i potężne w duszy człowieka.

Widzieliśmy Czechów, gdy tracili ojczyznę. Nieliczne jednostki przeniosły śmierć nad utratę wolności, nieliczni stawili zbrojny opór. Chwałą wieczystą okryły się kobiety, co na jezdnię padały, by powstrzymać choć na chwilę wkraczających zwycięzców w bezkrwawej wojnie. Naród karmiony pacyfistycznymi mrzonkami, syty i zniewieściały w dostatku, mimo posiadania kapitałów i świetnej broni oddał się bez strzału w niewolę. Wyraz „chacha" stał się obelgą, za którą powinno się bić w twarz. A jednocześnie dwa nazwiska „Żejmis" i „Szaukas" zyskując sławę, przynoszą zaszczyt narodowi litewskiemu, który je wydał. To nazwiska dwóch oficerów, co z siedemnastu żołnierzami okopali się na terytorium Kłajpedy, by życie stracić w obronie swej ziemi i dopiero po kilku dniach na nalegania rządu wrócili do Kowna. Ten naród, pozostawiony sam sobie, zmuszony do utraty litewskiego „Pomorza" ugiął się przed silniejszym, lecz natychmiast zbroi się na potęgę, postanawiając „ojczyznę oddać z życiem".

Dwa narody, a jakaż olbrzymia różnica.

Zwycięża nie siła, nie armia, lecz duch Narodu.

* * *

W okresie przedświątecznym wyświetlano w Poznaniu film lotniczy z lat 1914—1918. Angielska 59 eskadra walczy na froncie francuskim na odcinku Marny toczy bój z lotnictwem niemieckim wyposażonym wspaniale. — Trzeba było widzieć Polaków w czasie owego filmu. Ich zachowanie się było odpowiedzią na zakusy „sąsiada".

Kiedy ujrzeliśmy w aktualnościach Pata ulice Pragi zalane wojskiem obcem — widownia zareagowała silnie, więcej nawet, zareagowała gwałtownie. Nie było nikogo, w czyim sercu nie wykwitłby płomień buntu na widok tych zmartwiałych twarzy, na obraz tego bezsilnego przerażenia, trwogi i rozpaczy u prażan.

A później bohaterstwo aktorów wynagradzały oklaski serdeczne widowni.

W czym innym jednak leży rzecz.

* * *

Na poniszczonych, sto razy reperowanych samolotach ruszali Anglicy w bój przeciw doskonałym płatowcom niemieckim. Ginęli, ale z laurem zwycięstwa na skroniach.

Przeciw asowi niemieckiego lotnictwa von Richterowi lecieli chłopcy osiemnastoletni, po czterotygodniowym przeszkoleniu, — mając zasobą nieraz tylko 6 godzin ćwiczebnego lotu! Życia swe kładli pod kosę śmierci cudnej a złowrogiej, ostatnim tchem szepcąc słowa narodowego hymnu angielskiego — „Nigdy, nigdy, przenigdy, nie będzie Anglik niewolnikiem".

Czyż dziwi nas potem Wersal?

* * *

A komu już ziemia zbrzydła
I wiatru by poznać chciał smak,
Niech sięgnie, jak my, po skrzydła
i w górę, nad chmury, jak ptak!

Kołami tratować gwiazdy
Wytrwale, uparcie, wzwyż!
Jeden zawsze jest kres tej jazdy:
Żołnierska mogiła i krzyż.
Lecz warto szaremu życiu
Tych kilka radosnych chwil skraść,
Więc pijmy za tych co padli
I tego, kto jutro ma paść...

To hymn angielskiego lotnictwa!

Wielki naród, który śpiewa takie pieśni.

* * *

Zwycięża nie siła fizyczna, nie broń nowoczesna, a bohaterstwo. Zwycięża duch narodu.

W ciężkich dla nas chwilach imponująco zdaliśmy egzmain. Nie drżały nam serca, nie zatrwożyła nas przemoc brutalna, a usta szeptały słowa nie poddania, lecz groźby.

Krzepki, mocarny, niespożyty duch Narodu przemówił.

A mowa jego dźwięczy w groszach wdowich, w drobnych oszczędnościach dziecięcych, w supłanych złotówkach z chłopskiej sakiewki, w ofiarach mieszczaństwa i urzędników, które składa naród na lotniczą obronę. Mowa jego brzmi stukotem podkutych butów żołnierskich, porywa błyskiem oczu młodzieńczych „co najdroższą rzecz swoją — krew — na ołtarzu składają Ojczyźnie".

* * *

Otworzył zdziwione oczy strwożały Zachód. W sercu jego nasza postawa moralna poruszyła i wyzwoliła heroizm i bohaterstwo. Anglia przez usta premiera zapewniła w swoim i Francji imieniu pomoc zbrojną Polsce na wypadek wojny.

Potwór dojrzał groźbę, otrzymał godną odpowiedź.

Zwyciężył duch.

* * *

Nadchodzi Wielkanoc. Dzień Zmartwychwstania. Symboliczny to moment dla świata i dla nas.

Bo słyszymy już na wschodzie świt owego dnia, gdy Naród obudzi się z uśpienia i szczerbcem Chrobrego do Macierzy dawne przywróci krainy.

Przewidział Roman Dmowski granice Wielkiej Polski, zakreślił na horyzoncie dziejów drogę lotu.

Preży skrzydła Piastowski orzeł.

Nadchodzi braciom naszym Dzień Zmartwychwstania!

S.

Roman Dmowski mówi:

My wcale nie jesteśmy zaślepieni w sądach o sobie, my siebie bardzo surowo krytykujemy, często surowiej, niż trzeba, ale my czujemy w sobie wielką siłę fizyczną i moralną, której za mało wykazujemy w codzienny mżyciu, ale która się zjawia, gdy zachodzi wielka potrzeba. Ta siła znów niespodzianie dla Niemców, ukazała się im z daleka w r. 1920, kiedy nieprzyjaciel ze wschodu zbliżał się do wrót naszej stolicy. Jeżeli będą chcieli koniecznie, prędzej czy później mogą ją zobaczyć z bliska...

Niemcy są w ogóle złymi psychologami... Wiedzą, że Polacy są narodem biernym, który umie przez długi czas pozwalać sobie ciosać kołki na głowie; ale nie wiedzą, że do żywego, lub poważnie zagrożony, naród ten umie się zdobyć na wybuchy niemałej energii.

(„Świat powojenny i Polska")

Włochy w Europie

Czego chce Mussolini?

Ubiegłej niedzieli Mussolini wygłosił wielką mowę z okazji dwudziestej rocznicy faszyzmu. Mowa formułuje stanowisko Włoch wobec wielu ważnych, aktualnych zagadnień politycznych Europy.

Zawiera przede wszystkim zapewnienie, że Włochy życzą sobie długiego okresu pokoju, który potrzebny jest dla rozwoju cywilizacji świata.

W stosunku do Francji Mussolini stwierdził, że w rzeczywistości zburzona już została barykada, jaką stanowiła między obu państwami wojna hiszpańska. Włochy gotowe są rozpocząć z Francją pertraktacje na temat Tunisu, Suezu i Dżibutti, uważają jednak, że ustępstwa Francji w tych sprawach są koniecznym warunkiem przyszłych dobrych stosunków włosko - francuskich.

Mówiąc o osi Rzym—Berlin Mussolini podkreślił jej trwałość a próby jej obalenia czy rozbicia określił jako dziecinne. Mimo to jednak trudno się oprzeć wątpliwościom co do solidarności włosko - niemieckiej na dłuższą metę. Jest pewne, że Włochom zależy w chwili obecnej na współpracy z Niemcami przede wszystkim z uwagi na to, że Mussolini chce mieć teraz jak najsilniejszą postawę przy pertraktacjach z Francją. Prócz tego Włochy w ogóle dotychczas niemal żadnych korzyści nie miały z działania „osi". — Korzyści wyciągały wyłącznie Niemcy. — Były to korzyści jednostronne i tak nie proporcjonalnie wzmacniające pozycję partnera niemieckiego, że partner włoski poniósł przy tej współpracy niemal porażkę. Nic wiec dziwnego, że Rzym oczekuje na okres korzyści włoskich po okresie korzyści niemieckich i dlatego zapewnia o trwałości „osi" i solidarności włosko - niemieckiej. Gdy się jednak na przyjaźni berlińskiego sojusznika zawiedzie, zwróci się niewątpliwie przeciw niemu, tym bardziej, że — mimo odmiennych zapewień — interesy Włoch i Niemiec kolidują w Europie poważnie.

Już zajęcie Austrii przez Rzeszę zepchnęły Włochy na południe. Nastąpiło potem zajęcie Sudetów. Niemcy dały do zrozumienia, że pragną nie tylko połknąć Czecho-Słowację, ale uzależnić od siebie Węgry i Rumunię; okazało się wyraźnie, że chodzi o penetrację Bałkanów, o bezpośrednie wkroczenie na teren wpływów, który ostatnio był i coraz bardziej stawał się udziałem Włoch. Niemcy stanęły w poprzek dążeniom włoskim, zresztą nie po raz pierwszy w historii. Już w starożytności Germanie byli największymi wrogami cesarstwa rzymskiego; ich najazdy rozbiły przecież imperium. Historia często się powtarza. Przed wojną światową podstawą późniejszych państw centralnych było trójporozumienie: Niemcy—Włochy — Austria. A jednak Włochy nie wyruszyły na front w r. 1914, a co więcej, później stanęły przeciw Niemcom... Czy w przyszłej wojnie europejskiej powtórzy się ta sama historia? Bardzo możliwe.

Trzeba zrozumieć, że Włochy stały się w pewnej mierze narzędziem Berlina. Nawet włoskie manifestacje, skierowane pod adresem Francji, a żądające Nicei, Tunisu i Korsyki były korzystne dla Niemiec; spowodowały bowiem poróżnienie włosko - francuskie i mogły postawić Rzym w położeniu, w którym trzeba się awanturą ratować od kompromitacji; równocześnie zaś odciągały uwagę Włoch od Europy środkowo-wschodniej i umożliwiły tam Niemcom nowe pokojowe podboje.

Włochy nie powinny być narzędziem polityki niemieckiej. Nie powinny być narzędziem niczyjej polityki. Są bowiem mocarstwem, które stać na własną politykę w wielkim stylu i mają wszelkie dane po temu, by odegrać wielką rolę w Europie, zwłaszcza w Europie współczesnej, podminowanej imperializmem niemieckim. Współpraca włosko-niemiecka prowadzi zaś nieuchronnie do uzależnienia Włoch od dążeń i potrzeb Berlina.

To też oś Rzym — Berlin wykazuje — mimo wysiłków niemieckich — i wykazywać będzie coraz poważniejsze „defekty". Ekspansja niemiecka godzi głównie, aczkolwiek jak dotychczas nie bezpośrednio, w interesy dwóch państw: Polski i Włoch. Polski — przez okrążenie jej od południa i północy, Włoch zaś — także przez okrążenie w innej tylko formie: a więc przez poróżnienie jej z Francją, zepchnięcie z Europy środkowej na południe (Anschluss Austrii) i parcie na Jugosławię i cały półwysep bałkański. Im prędzej więc Włochy się z tej współpracy wycofają, tym lepiej będzie i dla nich i dla całej Europy.

Ukraińcy w nowym położeniu

Po przyłączeniu Rusi Zakarpackiej do Węgier Ukraińcy znaleźli się w nowej sytuacji. Okazało się bowiem, że Niemcy, którzy podczas zajmowania Sudetów i później w arbitrażu wiedeńskim bronili koncepcji „Wielkiej Ukrainy" a w związku z tym przynależności Rusi Zakarpackiej do Czecho-Słowacji — obecnie zmienili swe stanowisko i zgodzili się na zajęcie Rusi przez Węgrów. Stąd rozczarowanie wśród Ukraińców, stąd pełne żalu słowa „premiera" Wołoszyna: „Niemcy oszukali nas haniebnie".

Biorąc rzecz trzeźwo i nie ulegając reakcji uczuciowej, jaką przeżywają koła polityczne ukraińskie, przyjąć należy, że zmiana stanowiska Niemiec wobec Rusi Zakarpackiej niekoniecznie pociągać musi za sobą zmianę całego kursu „ukraińskiego" Trzeciej Rzeszy. Niemiecka dywersja wobec Polski, polegająca na wywoływaniu tarć narodowościowych u południowo - wschodnich granic naszego państwa istnieje nie od dzisiaj. Daje ona Niemcom zbyt ponętne perspektywy rozbijania Polski, by tak łatwo z nich zrezygnowali. Trzeba raczej przyjąć, że Niemcy uznali za korzystniejszy w obecnej chwili zabór Czech i „opiekę" nad Słowacją niż grę na stawkę „ukraińską", grę, dającą możliwość większej wygranej w przyszłości, lecz obliczoną na dłuższy okres czasu i nie dającą natychmiastowych doraźnych korzyści, takich jak grabież Czech.

Niemcy niewątpliwie nie zrezygnowali z planu „ukraińskiego". Odłożyli, tylko jego realizację na później wierząc, że będą mogli w granicach Węgier tak samo dobrze organizować irredentę „ukraińską" przeciw Polsce, jak w granicach dawnej Czechosłowacji. Chwilowo wszakże Niemcy cofnęli się pozornie na tym odcinku.

Ukraińcy znaleźli się obecnie na rozstajnych drogach. Stracili częściowo wiarę w Niemcy, a równocześnie zerkają z pewną nadzieją w stronę... Sowietów. Prasa „ukraińska" w Polsce notuje skwapliwie próby Moskwy objęcia protektoratu nad ukrainizmem i przeciw próbom tym nie wysuwa żadnych zastrzeżeń. Pismo n. p. o tym, jak Litwinow oskarżył Niemcy o „danie możności Węgrom brutalnego napadu na Ruś Karpacką i naruszenia elementarnych praw ludności".

Biedni Ukraińcy! Gdy się przekonali, że „samostanowienie narodów" w polityce Niemiec, to tylko wygodny środek do germańskich, zaborczych planów, i że „życzliwość" niemiecka jest w istocie tylko zimnym, wstrętnym egoizmem — próbują się teraz czepiać klamki rosyjskiej, zapominając, że Rosja wobec ukrainizmu prowadziła i prowadzi bezwzględną politykę eksterminacyjną, która zwłaszcza z uwagi na ustrój Sowietów przybiera bardzo ostre formy.

Zaślepieni nienawiścią do Polski nie widzą, że żyjąc w granicach państwa polskiego powinni i muszą we własnym, rozumnie pojętym interesie lojalnie, współdziałać z Polską, która jedynie może im zapewnić warunki rozwoju, jeśli tylko ten rozwój nie będzie zagrażał sile i spoistości wewnętrznej państwa. Czas najwyższy, by prawdę tę Ukraińcy nareszcie, po ostatnich rozczarowaniach zrozumieli i wyciągnęli z tego praktyczne wnioski.

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom Współpracownikom i Sympatykom naszego pisma składamy serdeczne życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT

REDAKCJA
POLSKI NARODOWEJ

Konfiskata myśli Romana Dmowskiego uchylona

Jeden z numerów pisma akademickiego został przez Komisariat Rządu na m. st. Warszawę skonfiskowany, za przedruk pierwszych zdań ze „Świtu lepszego jutra" R. Dmowskiego. Komisariat Rządu dopatrzył się tam „cech przestępstwa, przewidzianych w art. 170 k. k. i art. 11 dekretu o ochronie niektórych interesów Państwa" (rozpowszechnianie fałszywych wiadomości).

Sprawa oparła się oczywiście o sąd, który nie dopatrzył się we wspomnianym cytacie tych intencyj, które mu suggerował Komisariat Rządu. Konfiskatę uchylono.

Skonfiskowany ustęp z dzieła Dmowskiego brzmiał:

„Jedna z tych historyj może być nazwana urzędową. Od początku istnienia naszego odbudowanego państwa, a zwłaszcza od maja 1926, zużyła ona niesłychanie wiele papieru i farby drukarskiej. Była i jest rozwijana w książkach, broszurach, artykułach czasopism, w podręcznikach szkolnych, wydawnictwach dla dzieci i młodzieży, wreszcie w literaturze powieściowej. Dla wbicia jej w umysły urządza się mnóstwo uroczystości, obchodów, parad, uwiecznia się w pomnikach, nazwach instytucyj, ulic itd.

Wobec tego wszystkiego mamy uderzający fakt, że kierunek myśli, tak jednolicie panującej wśród naszej młodzieży, całą tę historię jako fałsz odrzuca."

Prasa niemiecka przeciw Polsce...

„Deutsche Diplomatisch Politische Korrespondenz" pisze, iż zdarzają się w Polsce zajścia antyniemieckie, które wyraźnie wskazują, że polityka ułożona między marsz. Piłsudskim a kanclerzem Hitlerem z r. 1934 odrzucana jest przez pewne siły.

„Jeżeli w prasie niemieckiej mało pisze się o tych wypadkach — stwierdza D. D. P. K. — to chyba jednak nikt nie będzie przypuszczał, że je przeoczono, lub nie interesowano się tymi groźbami. Miarodajnym dla tej niemieckiej rezerwy było raczej wyłącznie życzenie i nadzieja, że chodzi o przejściową falę szowinizmu, któ ra wkrótce będzie mogła być usunięta przez realizm polityczny oraz przez wspomnienie wytycznych marsz. Piłsudskiego. Nieste ty nadzieje niemieckie się spełniły się dotychczas."

Zdaniem D. D. P. K. wydaje się, jak gdyby ku radości tych, którzy zainteresowani są w zamąceniu stosunków polsko - niemieckich, nie kładziono tamy nagance przeciwko wszystkiemu co niemieckie i jak gdyby w rzeczywistości nie przywiązywano już tej samej wagi co dawniej do dobrych, pełnych zaufania stosunków z narodem niemieckim.

„Stworzenie państwa polskiego — pisze D. D. P. K. — wykazuje najlepiej zasadniczy przewrót w stosunku do długiego okresu, w którym walka narodowościowa wydawała się nieuniknionym nakazem. Kanclerz Hitler pracował konsekwentnie nad narodem niemieckim w tym kierunku, by Niemcy uważały samodzielny i mocny sąsiedni naród polski jako konieczność w sensie stabilizacji porządku we wschodniej Europie. Układ niemiecko - polski z r. 1934 wprowadził tę koncepcję w czyn.

„Gdyby po stronie polskiej — ciągnie dalej D. D. P. K. — powstać miała myśl, że odpowiednie ustosunkowanie się do narodu niemieckiego nie było w równym stopniu pożądane, innymi słowy, że uwzględnienie praw życiowych i godności narodu niemieckiego nie jest potrzebne — byłoby to pożałowania godnym dla przyszłego harmonijnego rozwoju na terenie europejskim, jak również niewątpliwie szkodliwe dla samego narodu polskiego.

„Jest to polityka krótkowzroczna, jeśli w pewnych miastach Polski przypuszcza się, że jest w porządku, gdy ubliża się lub prześladuje Niemców, co nie może oznaczać nic innego jak opowiedzenie się za duchem Wersalu, al bowiem obustronne poszanowanie stanow podstawę do przyjaznego kształtowania się międzypaństwowych stosunków. Czynniki odpowiedzialne w Polsce nie będą również traciły z oczu położenia geograficznego Polski, które dyktowało dotychczasowej polityce polskiej jej niezależność, oraz dążenie do utrzymania dobrosąsiedzkiego porozumienia ze wszystkich stron.

„Polska powinna zdawać sobie sprawę, jakie korzyści przyniosła jej dotychczasowa linia polityki i w jakim stopniu wzrosły przy tym jej niezależność i znaczenie światowe. Wydaje się rzeczą wątpliwą czy odchylenie się od tej linii dałoby pożądane wyniki, chociażby obcy syreni śpiew wabił w innym kierunku."

...i nasz sąd o tych groźbach

Zwracamy szczególną uwagę naszych Czytelników na zamieszczoną depeszę PAT-a z Berlina, streszczającą wywody „Deutsche Diplomatisch - Politische Korrespondenz", półurzędowego organu niemieckiego, zbliżonego do ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy.

Zamieszczone przez nas we wspomnianej depeszy streszczenie artykułu niemieckiego organu jest niewątpliwie pierwszym sygnałem, zapowiadającym zmianę w stosunkach polsko - niemieckich, zmianę, którą zamierzają wywołać Niemcy.

Niemcy posługują się przy tej okazji zmyślonymi wersjami o rzekomych prześladowaniach Niemców w Polsce. Wywody „Deutsche Diplomatisch - Politische Korrespondenz" oparte są — stwierdzić to trzeba — na informacjach z gruntu fałszywych.

Nawet w ostatnich gorących dniach — poza paru sporadycznymi wypadkami dobrnych zajść, sprowokowanych zresztą przez coraz butniejszych u nas Niemców — nie doszło w Polsce do żadnych „incydentów antyniemieckich" ani „prześladowań", o których pisze niemiecki organ półurzędowy.

W ogóle zaś nie tylko nie ma u nas żadnego ucisku mniejszości niemieckiej, ale mniejszość ta cieszy się swobodami, a jakich Polacy w Niemczech nawet w drobnej części marzyć nie mogą. Trudno nam w tej chwili przypominać fakty o tragicznym położeniu ludności polskiej w Niemczech; są one tak liczne i tak w swojej wymowie krzyczące, że dowodzić mogą tylko, iż władze niemieckie już nie prześladowanie Polaków, ale wręcz zupełne, całkowite zlikwidowanie sprawy ludności polskiej w Niemczech za cel swych zamierzeń wzięły.

Jeśli zaś „Deutsche Dipl. - Politische Korrespondenz" rozwodzi się na temat „obustronnego poszanowania" i „przyjaznego ukształtowania się wzajemnych stosunków" — to należy zapytać, czy ostatnie posunięcia Niemiec w obszarach z nami sąsiadujących nie godzą bezpośrednio w interesy Polski i czy terytoria, które stanowią obecnie przedmiot pochodu imperializmu niemieckiego, nie są w najwyższym stopniu „obszarami życiowymi" właśnie dla państwa polskiego.

Na pewno nie Polska jest czynnikiem, który postępuje niezgodnie z duchem, jaki wypływać winien z normalnych stosunków sąsiedzkich. Zdaje sobie dobrze z tego sprawę cały naród polski, pragnący żyć w pokoju ze wszystkimi swymi sąsiadami, ale mocno zdecydowany niczego ze swych życiowych uprawnień nie uronić, ani nie dać sobie wydrzeć.

Fałszywe wersje o prześladowaniach Niemców w Polsce są dobrze znanym w Europie wstępem do stosowanych metod polityki niemieckiej, która chce w ten sposób znaleźć łatwy pretekst do interwencji ze strony Rzeszy. Jeżeli Niemcy chcą na tej „podstawie" zmienić swój stosunek do Polski — to musimy ich zapewnić, że znajdą nas do każdej zmiany przygotowanych!

Cały omawiany tu artykuł półurzędowego organu niemieckiego jest ponad to dowodem, że zdecydowane stanowisko całego narodu polskiego wobec ostatnich wydarzeń międzynarodowych, pełna gotowość społeczeństwa do obrony praw naszych we wszelkich okolicznościach — wywołała niezadowolenie w Berlinie, który widocznie, „upojony" ostatnimi sukcesami na innych terenach, nie liczył na taką postawę Polski.

Groźby niemieckie nic tu nie zmienią. Mogą się raczej przyczynić do wzmożenia czujności i tym silniejszej i bardziej zdecydowanej postawy całego narodu.

Dr Hacha

Człowiek, który sprzedał swój kraj

Jeden z kolegów szkolnych prez. Hachy, emeryt polski, zamieszkały pod Warszawą, udzielił wywiadu „Il. Kur. Codzien." na temat b. prezydenta Czechosłowacji. Ten kolega tak zaczyna opowiadanie o b. prezydencie Czechosłowacji:

„Z p. Hachą łączyły mnie stosunki koleżeńskie zarówno na ławie szkolnej, akademickiej, a następnie w austriackiej Izbie obrachunkowej. Po wojnie stykałem się z nim jeszcze w różnych okolicznościach kilkakrotnie, kiedy zaś przed kilku miesiącami prasa obwieściła światu, że p. Hacha powołany został na urząd Prezydenta Republiki, byłem tak zaskoczony tą wiadomością, że nie potrafiłem nawet zdobyć się na wysłanie doń bodaj kurtuazyjnych życzeń.

P. Hacha był zawsze człowiekiem obowiązkowym, pracowitym, sumiennym, zdradzał zainteresowanie w sprawach publicznych, jednym słowem był dobrym urzędnikiem, a wydaje mi się, że jest to jeszcze za mało, jeśli idzie o stanowisko kierownika nawy państwowej".

Dalej dowiadujemy się, że p. Hacha przyjaźnił się z Czechami i Polakami, ale szczególną sympatią i zaufaniem obdarzał Niemców.

B. prezydent bardzo lubiał grę w szachy, chociaż nie miał w niej powodzenia:

„Pamiętam, że mieliśmy mu zawsze zazle, iż bardzo szybko zniechęca się i w razie kilku udanych ruchów partnera, rezygnuje z dalszej gry, uważając się za pokonanego. W takich wypadkach mawiał zwykle: „Wolę zostawić na polu maksimum swoich pionków i wyjść z bitwy poszkodowanym, niż za cenę zwycięstwa oddać je wszystkie na pożarcie przeciwnikowi". Teraz, gdy porównuję tę jego dewizę z obecnym stanem rzeczy, wnioski nasuwają się mimowoli".

Nieraz koledzy p. Hachy, rozmawiali na temat możliwości odzyskania wolności przez Słowian, zamieszkujących ziemie b. monarchii Habsburgów.

„Pan Hacha przyznawał nam rację, aż do chwili, gdy była mowa o czynie zbrojnym i ofiarach. Zrywał się wówczas z miejsca jak oparzony, biegał po pokoju i wykrzykiwał:

— Absurd, absurd! Nas, Czechów, na takie ofiary nie stać. Każde życie czeskie jest zbyt drogie, abyśmy je mogli z lekkim sercem rzucać w ofierze w imię największej nawet sprawy. Jest nas za mało, rozumiecie, za mało, abyśmy mogli szafować życiem jednostek. Na wypadek wojny z liczniejszym i silniejszym przeciwnikiem naród czeski, nawet przy najbardziej bohaterskich wysiłkach, nie ostoi się i zostanie zmieciony z powierzchni świata. A przecież włożyliśmy i wkładamy nie poślednie walory do ogólnoludzkiej skarbnicy wiedzy, kultury, postępu, aby można było nas wykreślić z listy narodów żyjących. Silny przeciwnik może wchłonąć państwo czeskie, ale nie wchłonie narodu czeskiego, który na przestrzeni tysiąca lat zawsze umiał zachować swoją odrębność."

Jak z tego opowiadania widzimy, zgoła nie bojowe były poglądy prezydenta Czechosłowacji. Informator „I.K.C." nie wyklucza nawet, że prez. Hacha jest powinowatym Henleina.

Zapewne te cechy charakteru p. Hachy i dobre stosunki z Niemcami, były jednym z czynników decydujących o wyborze go na prezydenta okrojonej Czechosłowacji.

PAMIĘTAJ
O BEZROBOTNYCH NARODOWCACH!

Frontem ku Zachodowi

Technicka Młodzież Wszechpolska uchwaliła „oddać ochotniczo i bezinteresownie miesiąc swych wakacyj przy pracy nad budową fortyfikacyj na naszych granicach z Niemcami“. Akcją swą pragną lwowscy technicy rozszerzyć na ogół młodzieży akademickiej.

Trzeba należycie ocenić i treść tej uchwały i jej intencję. O treści niech dyskutują raczej fachowcy, w każdym razie wyrazimy zdanie, że udział młodych techników w pracach fortyfikacyjnych, udział dobrowolny i entuzjastyczny, nie byłby do pogardzenia. Dużo ważniejszą jest intencja i moralne znaczenie uchwały. Wyraża ona bardzo wysoki stan pogotowia patriotycznego i czujności żołnierskiej wobec niebezpieczeństw. Jest sygnałem alarmującym Naród o potrzebie szybkich przygotowań obronnych i jest zarazem meldunkiem, że w ciężkich chwilach Naród może bez zastrzeżeń liczyć na swą młodzież szkół wyższych.

W ogólno narodowej mobilizacji jaka ogarnia całą Polskę, młodzież staje w awangardzie. Pragnie czynem okazać swój niepokój i troskę o bezpieczeństwo państwa, pragnie — nie mając środków pieniężnych — dać na cele pogotowia swoją pracę i wiedzę. Uchwała ta jako inicjatywa praktyczna i jako przykład patriotyzmu przynosi prawdziwy zaszczyt naszej młodzieży.
Może nie każdy technik wie, że Wagner był autorem „Pierścienia Nibelungów“ i co to jest akwaforta, ale każdy ma serce na właściwym miejscu i wie, że niebezpieczeństwo grozi od dzisiejszych wielbicieli Wagnera.

Władze wojskowe niewątpliwie zwrócą uwagę na szlachetną i praktyczną inicjatywę lwowskich techników.

Trzeba dziś wykorzystać wszystkie siły dla wzmocnienia kraju, a cóż może zastąpić entuzjazm młodzieży i jej rzeźką gotowość do pracy?

Zwracamy się dziś wszyscy frontem ku Zachodowi. Jeszcze przed kilku miesiącami byli u nas publicyści, którzy entuzjazmowali się wojną imperialistyczną Polski przeciw Sowietom, dzisiaj na całej linii zwycięża przewidująca i mądra myśl Dmowskiego. Nie ze Wschodu, ale z Zachodu przychodzi zagrożenie. Rzeczywistości nie przekreślą karty zadrukowane układami i mowami bankietowymi, o stosunku bowiem narodów do siebie decydują ostatecznie geografia i historia, które politykom narzucają — nawet wbrew ich woli — swoje nieubłagane prawa. Cóż zostało dziś z podróży do Berlina i Berchtesgaden? Teraz mamy Niemców w Kłajpedzie, we Frydku i Morawskiej Ostrawie, w Czacy i w dolinie Wagu. Nastawianie społeczeństwa przeciw Sowietom okazało się odwracaniem uwagi od istotnego niebezpieczeństwa. Wracamy na Zachód i na Północ. Nie wszyscy, bo obóz narodowy stale i czujnie patrzył w stronę zachodniej granicy. Ale wielu z tych, którzy dziś wołają, że będziemy się bić do ostatniego żołnierza, winni złożyć wieńce na cmentarzu na Bródnie. Na znak ekspiacji. Ich polityka, nazywana nie wiadomo dlaczego „niezawisłą“ i podawana za wielki wynalazek obozu sanacyjnego musi zmienić radykalnie kierunek.

Stwierdzamy pocieszające zjawisko, że nastrój społeczeństwa jest mocny i jednolity. Orientacja obecna odpowiada głębokiemu instynktowi narodu. Wobec uzbrojonych i groźnych Niemiec mobilizacja narodu dokonuje się automatycznie. Niech nikt temu zrywowi polskiej siły i rozumu nie przeszkadza!

Pożyczka obrony przeciwlotniczej inwestycją zaufania

Dziwny obraz przedstawiają dzisiejsze stosunki międzynarodowe. Miejsce tajnej dyplomacji i ukrytej konkurencji w zbrojeniach dawniejszych zapanowały wręcz przeciwne obyczaje: jawne wygrażanie się potęgą na lądzie, morzu i w powietrzu, powoływanie się na wspólne sprzymierzone „osi“, głośne stawianie żądań i przykładanie rewolwerów do piersi przeciwników. Metody takie mają na celu nie tylko zastraszenie przeciwnika i skłonienie go do uległości, ale także wywołanie niepokoju w sferach szerokich zagrożonego społeczeństwa, zahamowanie przedsiębiorczości prywatnej, materialne i moralne osłabienie nieprzyjaciela, zanim jeszcze dojdzie do rozprawy orężnej. Są zresztą i inne metody nagłego zaskoczenia przeciwnika, jakie obserwowaliśmy niedawno w naszym najbliższym sąsiedztwie.

Metody takie obce były historycznej Polsce w całym ciągu jej dziejów, obce są także Polsce dzisiejszej. Jeżeli napaść będzie skierowana przeciw Polsce, armia polska, wsparta przez naród cały, bronić będzie ofiarnie niepodległości i honoru Ojczyzny. Nie możemy się równać z wrogami pod względem zasobów materialnych i mnogości środków bojowych, ale mamy bezcenną siłę moralną w zaufaniu narodu do Armii i w wierze w pomoc Opatrzności Boskiej. Nie na to, odzyskaliśmy przed 20 laty wolność i utrzymaliśmy ją własnymi siłami przeciw przeważającym siłom ze wschodu, aby ją utracić lub jej się wyrzec na rzecz innych najeźdźców. Zgodna postawa całego narodu w tym położeniu jest dobrą wróżbą na przyszłość: postanowienie narodowej młodzieży polskiej oddania bezinteresownie swej pracy dla zabezpieczenia kraju przed napadem jest dowodem, że wewnętrzne stosunki polityczne nie mogą obniżyć gotowości młodego pokolenia do wszelkich ofiar w obronie Ojczyzny. Ale także pod względem materialnym musi naród w granicach swej możności finansowej dostarczyć Armii takich środków, na jakie nas stać.

Czytaliśmy już w czasie wyprawy włoskiej do Abisynii o doniosłym znaczeniu lotnictwa wojennego dla powodzeń wojennych. Wojna w Hiszpanii i na Dalekim Wschodzie w Chinach potwierdziła jeszcze wybitniej te wiadomości. A właśnie lotnictwo polskie zajęło w świecie jedno z przodujących miejsc w rozmaitych próbach i wyścigach lotniczych. Nic dziwnego więc, że państwowa pożyczka wewnętrzna na rozbudowę lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej, która od 5 kwietnia br. będzie subskrybowana w formie 5 procentowych obligacyj i 3 proc. bonów, stała się już w chwili jej ogłoszenia popularną. Wprawdzie pod względem ekonomicznym pożyczki wewnętrzne w kraju naszym, ubogim w kapitały, zmniejszają zasoby, które mogą i powinny być użyte na cele inwestycyjne; ale w danej chwili taka pożyczka jest najlepszą inwestycją narodową, bo inwestycją zaufania, wzmacniającą zaufanie narodu i samejże armii w zwycięstwo na wypadek potrzeby obrony państwa. Wszelkie inne inwestycje mają tylko cel gospodarczy i społeczny, ta inwestycja służy naczelnym, żywotnym interesom państwa i narodu. Dlatego nie wątpimy, że cały Obóz Narodowy na apel rządu w tej sprawie odpowie gromadną subskrypcją w miarę sił swoich.

Stanisław Głąbiński.

Polacy protestujcie!

„Monitor Polski“ z dnia 27 lutego br. ogłasza:

„DR Henryk RAPAPORT ur. dn. 18. V. 1881 r. we Lwowie, syn Józefa i Zlaty z domu Fraenkel, adwokat, zam. w Krakowie, ul. Batorego 14, z synem Janem Marcelim, ur. 18. 9. 1907 r. w Krakowie i córką Marią ur. 14. 5. 1909 r. w Krakowie, — dziećmi Ireny z domu Epsztain, — wniósł podanie o zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego na jedno z nazwisk: „RAWICKI“, „RAWSKI“, „RACHOWSKI“, „RAKOWSKI“.

Polacy, noszący te nazwiska, mogą w przeciągu 90 dni od dnia ogłoszenia wnieść sprzeciw do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie.

„Monitor Polski“ z dnia 7 marca br. ogłasza:

„STANISŁAW DEICHES“ ur. w r. 1910 syn Adolfa Abrahama i Fanny — aplikant adwokacki we Lwowie, wniósł prośbę o zezwolenie na zmianę nazwiska rodowego Deiches na nazwisko DROHOCKI“.

Sprzeciw należy wnieść w przeciągu 90 dni od daty ogłoszenia do Urzędu Wojewódzkiego we Lwowie.

„Monitor Polski“ z dnia 14 marca br. ogłasza:

„EICHENKATZ WILHELM“, syn Mozesa i Cheiny z Zilsów, urodzony dnia 19. 11. 1882 r. w Skalacie, aplikant adwokacki, wniósł prośbę o zmianę nazwiska rodowego Eichenkatz na ECHEŃSKI“.

Sprzeciw należy wnieść w przeciągu 90 dni od daty ogłoszenia do Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

Z KARCZMY NA KRÓLEWSKI DWÓR

Awanturnicze dzieje „Fałszywego Mesjasza"

STEFAN BOLESŁAWSKI

13

Od Redakcji: Po długiej przerwie spowodowanej przyczynami niezależnymi od nas, dajemy dalszy odcinek powieści. Dla przypomnienia ustęp poprzedni.

Piękna córka rabina niezbyt łaskawym patrzyła okiem na młodego Jakuba. Pozwalała się milcząco adorować, lubiła wydawać najfantastyczniejsze rozkazy, posługiwać się Jakubem niczem niewolnikiem, wyśmiewając się przy każdej sposobności.

Nieraz tylko w dowód łaski ze zwalała, by całował jej ręce.

A w chwilę po takiej łaskawości znów kpiła z młodzieńca, szydząc z jego gorącej miłości.

Jakub martwił się i nie mógł spać po nocach.

Wysechł, zczerniał, jeno oczy płonęły dziwnym nieraz obłąkanym ogniem.

Stary rabin patrzył na to i udawał, że nie rozumie trosk Jakubowych. Zdawało się, że nie dostrzegał zmagań wewnętrznych młodzieńca, ale było to tylko pozorem. Gdy wiedział, że wybuch gniewu u Lejbowicza się zbliża, szeptał słów parę Chanie, a ta na chwil kilka stawała się młodzieńcowi łaskawszą.

Ktoś obojętny mógłby zauważyć, że całe postępowanie pięknej rabinówny jest właściwie kierowane przez starego Towię.

Bo i ona nie była nieczuła na zaloty młodzieńca.

I jej nieraz, gdy muezini na minaretach tesknym wołali głosem, twarz pałała, jak róża szkarłatna i ona nieraz nocami błąkała się po ogrodzie, wzdychając do czasu zamążpójścia.

Aż przyszedł dzień, w którym Jakub stracił cierpliwość.

Południe było upalne. Ludzie poznikali z ulic, nieliczni przekupnie poprzenosili swe kramy w cień domów lub suchotniczych drzew.

Jakub nie mógł pracować.

Mierziło go wszystko, wyszedł więc do ogrodu, by w cieniu wyniosłych platanów znaleźć spokój. Położył się na ławce i ręce podłożywszy pod głowę, myślał. Nagle posłyszał szelest lekkich cichych kroków.

Szła Chana.

Zerwał się, oczy nabiegły mu krwią, pierś grać poczęła szybciej, ale zdołał się opanować. Ręce zacisnął i bez słowa przechadzał się po starannie utrzymanej ścieżce.

Chana rozparta na ławce z ironicznym uśmieszkiem spoglądała na zdenerwowanego mężczyznę. Wreszcie, jakgdyby pastwiąc się nad nim, kazała siąść przy sobie. Próbował ją przytulić do siebie, lecz zwinnie uchylała się od jego ramion, a jednocześnie oczy jej śmiały się prowokująco, a rozchylone ponsowe usta kusiły go swoją świeżością.

Trudno mu było panować nad sobą. Zerwał się i znów niespokojnymi krokami przemierzał pokój, z podełba obserwując zachowanie się Chany. Stanął wreszcie za nią i rękę oparł na ramieniu. Brutalnym ruchem złapał ją pod brodę...

Dziewczyna wstała również i śmiejąc się szyderczo, patrzyła kpiąco.

Południowe słońce rozżarzyło zmysły. Runął jak ptak drapieżny i głodnymi ustami poszukał jej warg.

Po długiej chwili wyrwała się z jego objęć i pobiegła do domu.

Ślub.

Rebe Towia uznał, że dłużej nie można zwlekać i zgodził się na małżeństwo Chany z Jakubem. Rozpoczęto przygotowania. Kiedy szósty dzień pracy i kłopotu zbliżał się ku schyłkowi, a w domu zapanowały spokój i cisza zapowiadające rychłe nadejście szabasu, wówczas przybyli miejscowi muzykanci przygrywając tradycyjne melodie Kabolet Szabat. Skrzypek, cymbalista, basetlista i dobosz poprzedzani przez Badhana — błazna przez cały wieczór przygrywali pod domem rebego. Był to pierwszy sygnał godów weselnych. Następnego ranka czyli w sobotę cała synagoga z pewnymi odznakami honorów oczekiwała pana młodego, którego prowadzili przyjaciele. Podczas czytania sobotniego działu z pięcioksięgu pan młody otrzmał do czytania ostatnią z kolei alię (modlitwę przedślubną, zwaną Maftir) po czym przy okrzykach życzących „długich lat" kantor rozpoczął pienia na cześć pana młodego, zagłuszając swymi krzykliwymi śpiewami całą synagogę. W tej chwili ze wszystkich stron synagogi, a głównie z części przeznaczonej dla kobiet posypały się dary z orzechów, daktyli, i innych tym podobnych przysmaków złożone. Na te łakocie obecni w synagodze chłopcy z biednych warstw rzucili się chciwie, nie cofając się nawet przed bójką. Z wielką pompą powrócił potem pan młody do swego domu, otoczony przyjaciółmi, którzy mu składali gorące życzenia, zostając później na poczęstunku.

Dzień już się kończył. Muzykanci znów żegnają szabes pieśniami Zemirot. Nie długo trwały pieśni u pana młodego, bowiem muzykanci spieszyli do Chany, u której rebe zorganizował tańce z chórami i śpiewami. Chociaż w tych tańcach brały tylko udział same kobiety, zabawa biegła w najlepsze i przeciągnęła się aż do północy, kiedy wszystkie miedziane grosze, znajdujące się w kieszeniach tancerek przeszły do kieszeni muzykantów. Biorące bowiem udział w zabawie dziewczyny musiały płacić za każdy taniec umówioną sumę.

Nadszedł tydzień weselny.

Adres Redakcji i Administracji Poznań, św. Marcin 65 m. 14, telefon 19-49.

Konto P. K. O. Poznań 211 424, Nr. kartoteki pocztowej Poznań I. 118. Nadesłanych rękopisów nie zwraca się. Redakcja udziela odpowiedzi na łamach pisma. Redaktor przyjmuje co dzień z wyjątkiem niedziel i świąt od godziny 11—13.

Wydawca: Zarząd Okręgowy Str. Nar. w Poznaniu w osobie dr. T Wróbla   Redaktor: Janusz Patalong, Poznań.

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu.

Jesteśmy jednej krwi

Spisz i Orawa muszą wrócić do Polski

Przed kilku tygodniami senator ks. dr Machay zapytał ministra Becka, czy istnieje w naszym M. S. Z. kwestia Spisza i Orawy. — Wówczas p. minister spraw zagranicznych odpowiedział, że Polska docenia wysiłki wyzwalającego się narodu słowackiego i nie chcąc obrażać jego aspiracyj narodowych nie widzi potrzeby zmiany stanowiska w odniesieniu do Spisza i Orawy, które to tereny uważa sie za części składowe rodzącego się państwa słowackiego.

Potem przyszła opieka niemiecka nad Słowacją, a obecnie ku Spiszowi posuwa się armia węgierska. Samoloty węgierskie bombardowały onegdaj leżącą bli sko polskiej granicy spiską Nową Wieś. Węgrzy posuwają się ku Spiszowi z olbrzymią prężnością. Ta ziemia ma dla nich większe znaczenie, niż Ruś Podkarpacka. Kiedyś na Spiszu i pod Tatrami kwitła bujna gospodarka węgierska, powstawały wspaniałe budowle i uzdrowiska podtatrzańskie. Pod Tatry szła liczna, do dziś trwała, kolonizacja madziarska. Węgrzy dzierżyli mocno per ły swej korony Spisz, Liptów i Orawę.

W ciągu dziejów ziemie te dzieliły swe znaki pomiedzy Polske i Węgry. O nie toczyły się długie spory i walki polsko-węgierskie.

W gruncie rzeczy, były to ziemie odwiecznie polskie, podbijane od czasu do czasu przez Węgrów. Ślady polskiego osadnictwa na Spiszu spotyka się już w 12 wieku. Miasta spiskie: Lubowla, Podoliniec, Gniazda i inne — należały zawsze do diecezji krakowskiej, a historycy twierdz?, że należałoby bezpośrednio do Korony, nie do starostwa spiskiego. Pierwsza granica polsok-węgierska w wiekach 11 i 12 biegła rzekami Hornad i Wag. Utracony za Krzywoustego Spisz wraca do Polski w r. 1412, gdy Zygmunt Luksemburczyk zostawia Jagielle 13 miast spiskich. Przez całe wieki wrzało tu bujne, bogate dworskie życie polskie. Skupiały się na Spiszu głośne rody rycerskie, gdyż była to najbardziej czynna i zagrożona strażnica kresowa. Często napadana, broniła się zawsze dzielnie. Jeszcze konfederaci barscy zdobyli Lubowlę.

Od Spisza zaczęły się też rozbiory Polski. W r. 1769 minister Kaunitz w imieniu cesarza Józefa objął słupami granicznymi najpierw 16 miast, a potem całe starostwo spiskie, podobnie jak dziś Niemcy — zachodnią Słowację. I nawet potem pod zaborami nie wygasło tu życie polskie i np. kolegium pijarskie w Podolińcu wychowywało dzielnych Polaków, np. ks. Stloarczyka, słynnego proboszcza zakopiańskiego. W r. 1920 Polsak otrzymała tylko 13 gmin spiskich, a w r. 1938 dalsze dwie (Leśnicę i Jaworzyne), a ogromna większość ich pozostała w Słowacji.

Jak widać, do Spisza ma Polska prawa historyczne. Trzeba to stanowczo stwierdzić, szczególnie w chwili, gdy sięgają po ziemie te Niemcy i Węgry.

Naturalnie, że te prawa nie są jedynymi. Daleko wartościowsze są prawa etnograficzne. Oto ludność spiska jest w swej masie polska. W powiecie Stara Wieś na 20 gmin jest 16 rdzennie polskich, jedna polsko-niemiecka, jedna polsko-ruska. W powiecie Stara Lubowla na 30 min jest 9 czysto polskich, dwie polsko-niemieckie i dwie polsko-ruskie. W powiecie kieżmarskim na 29 gmin 8 ma ludność wyłącznie polska, ponadto wielu Polaków żyje w Kieżmarku, Białej Spiskiej i Rakusach. Łącznie w tych trzech powiatach polskiej ludności jest 24.500, niemieckiej (osadnicy z czasów Józefa) — 18.650, ruskiej — 12.300, słowackiej zaś tylko — 3.400. Dane te opierają się na urzedowym spisie ludności republiki Czecho-Słowackiej, a przynależność narodowa mieszkańców stwierdzona jest także przez uczonych czeskich i słowackich.

Także oczywiście i kulturalne prawa Polski do Spisza są bardzo mocne. Wszak przez długie wieki Polska niosła tu kulturę ma etrialną i duchową. Mamy swoje interesy gospodarcze na Spiszu, mamy przede wszystkim prawo jako naród mający ogromne zamiłowanie do gór.

Mamy także ogromne prawa strategiczne do Spisza. Polska zagrożona od południa przez potęgę niemiecką musi się zdecydowanie oprzeć na dolinie Wagu lub na Małych Tatrach, jeżeli nie chce mieć groźby obcej inwazji od południa na Kraków i C. O. P. Z najbardziej obronnej stała sie dziś granica tatrzańsko - spiska najwięcej eksponowaną, a sprawiedliwość dziejowa każe sięgnąć po straty pierwszego rozbioru Polski.

Do tej pory ze wspaniałomyślnością patrzyliśmy na powiększa nie się terytorialne obcych państw, na przesuwanie się cudzych granic nawet na ziemie narodowościowo obce zaborcom.

Czas nadchodzi, by Polska upomniała się o swoje ziemie, tak bardzo jej do życia potrzebne.

Dziś niestety na Spiszu i Orawie, i to nawet po polskiej stronie szaleje wroga agitacja. Nieza leżnie od stanowiska tego czy in nego rządu kwestia spisko - orawska istnieje i będzie istnieć dla narodu polskiego tak długo, jak długo Polska będzie Polską.

Niemieckie metody

„Po zajęciu Sudetów oświadczył Hitler:

„Premiera Chamberlaina zapewniłem, że jeśli problem Niemców sudeckich zostanie załatwiony, to nie będzie już istniał dla nas w Europie żaden problem terytorialny.

„My nie chcemy wcale Czechów.

„Fryderyk II zaś powiedział:

„Żle jest łamać swoje słowo bez powodów, lecz znajdzie się zawsze jakieś powody“.

„Metodę działania Niemców okre ślał Streseman słowami:

„Należy doprowadzić do niepokojów w jakimś miejscu, a potem ogłosić, że się śpieszy na pomoc napadniętemu.“

„Oczywiście Streseman wyrazil się tak w liście poufnym.

„Francuski historyk Bainville na pisał przed 10 laty o metodzie niemieckiej:

„Przywracać porzadek, powołujac się na nieporządek, który się wywołało.“

„Tak więc Niemcy przywrócili „porządek w Czechach, powołując się na „nieporządek“, tj. na antyniemieckie zaburzenia w miastach cze skich, które sami wywołali.

„Przywrócili porządek w Kłajpedzie, powołujac sie na zatarg Niem ców kłajpedzkich z Litwą, przez nich samych wywołany.

„Przyznajemy, że metoda jest ta sama od Fryderyka II do Hitlera.“

I tak samo, jak w r. 1918, skończy się wielką klęską Niemiec, z której się już tak prędko nie podniosą, jak po wojnie światowej.

Żydowskie kartki świąteczne

Piękny jest zwyczaj przesyłania sobie nawzajem życzeń z okazji świąt. Najskromniejsza kartka z pięcioma wyrazami i pięciogroszowym znaczkiem może dużo przyjemności sprawić nawet ludziom da lekim od próżności pod warunkiem jednak, że nie pochodzi z rąk żydowskich. Pocieszający jest bowiem objaw, że coraz więcej ludzi zwraca uwagę na takie rzeczy. Kartka z żydowskiej firmy wywołuje niesmak, choćby miała najprawdziwsze życze nia od najmilszej osoby. Nic dziwnego, w sprawach towarzyskich pośrednictwo żydowskie jest szczególnie wstrętne. Na tym tle są zupełnie usprawiedliwione coraz częstsze wypadki odsyłania kartek życzeniowych produkcji żydowskiej. Ubliża bowiem adresatowi piszący, jeśli pisze na kartce, kupionej u żyda lub nawet u katolika, ale pochodzącej z wytwórni żydowskiej.

Polacy — sprzedawcy kartek w pierwszym rzędzie są zobowiązani czuwać nad tym, aby do rąk polskich nie dostała się kartka żydowska. Kupujący bowiem zwykle nie orientują się jakie firmy są żydow skie.

Dla użytku naszych czytelników podajemy niżej niektóre żydowskie wydawnictwa pocztówek świątecz nych.

Salon Malarzy Polskich — Kraków lub tylko litery SMPK. Akropol — Kraków; Galezia Polska — Kraków, lub monogram czy litery HBK.; Sztuka — Kraków, lub monogram czy litery ASK.; Ostrówski — „Ostro“ lub tylko litery czy monogram w palecie A. I. O.; Współczesna Sztuka — Przemyśl lub litery. W. S. P. Niektóre dla zamaskowania swego żydostwa używają takich godel, jak „Pastel“, „Alabaster“, „Aquarel“ „Bormoton“.

Z polskich wydawnictw możemy polecić wydawnictwa spoleczne i firmę Fr. Karpowicz — Warszawa.

Głos prawdy

„Słowo“, dziennik wileński, które go naczelny redaktor Mackiewicz został ostatnio wywieziony do Berezy, pisze w jednym z ostatnich nu merów:

„Nie można w interesach państwa dopuścić, aby ktoś nawet „Gazeta Polska“ twierdziła, czy choćby sugerowała, że tylko ci Polacy chca Polski bronić, którzy są w Ozonie. Naprawdę Polski chcą bronić wszy scy Polacy, a nie tylko ozoniści.

W ogóle z dyskusji o obronie pań stwa należałoby wyraz Ozon wykre ślić. Byłoby niesmaczne, gdyby jakaś partia polityczna rozdawała ulotki partyjne podczas nabożeństwa. Tak samo jest niesmaczne, gdy się mówi o obronie, wojsku, całości niepodległości i honorze Polski, to jest rzeczach świetych dla każdego Polaka, a tu ktoś wtyka co chwilę Ozon i Ozon. Dosyć już tej niesmacznej reklamy partyjnej.“

Członkowie „Ozonu“ nawet w takich chwilach, jak obecna, nie widzą Polski, jej potrzeb, położenia i przyszłości — tylko swój obóz, którego interesom chcieliby wszystko podporządkować.

Samorząd jest nasz! — Walczymy o Rząd